

Achillesowa pięta Ukrainy

Wojciech Konończuk

Wpływy Kijowa na Krymie nigdy nie były zbyt silne, a w ostatnich latach osłabły jeszcze bardziej. Przyczynia się do tego chaos na ukraińskiej scenie politycznej. Stara się go wykorzystać Kreml, który wspiera tendencje separatystyczne. Czy jednak można mówić o zbliżającym się zbrojnym konflikcie krymskim?

Po sierpniowej wojnie rosyjsko-gruzińskiej część ukraińskich i zachodnich mediów oraz ekspertów ostrzegała, że następnym rosyjskim celem może być Krym. Pojawiły się scenariusze kolejnego, znacznie groźniejszego dla świata konfliktu, który miałyby rozpętać Moskwa, a Krym zaczął funkcjonować w mediach jako obszar „zagrożony wybuchem”. Co dzieje się w tym ukraińskim regionie? Czy rzeczywiście może się on stać nową, położoną bardziej na zachód Abchazją? Co mogłoby doprowadzić do jego destabilizacji? I wreszcie, na ile realne jest to niebezpieczeństwo?

Krym to bez wątpienia bardzo specyficzna część Ukrainy. Jako jedyny region ukraiński jest w większości zamieszkaany przez Rosjan (58 procent). Ukraińcy są drugą pod względem liczebności grupą narodową (24 procent). Za nimi plasują się dawni gospodarze Krymu – Tatarzy (12,5 procent). Obok nich żyją tam jeszcze między innymi Ormianie, Grecy, Karaimi, Bułgarzy. Zróżnicowanie etniczne jest jedną z najbardziej charakterystycznych cech tego regionu.

Osobliwa jest również historia przynależności Krymu do Ukrainy. Po podbiciu Chanatu Krymskiego przez Rosjan w XVIII wieku, Krym stał się częścią Imperium Rosyjskiego, a później ZSRR. W 1954 roku region został włączony w granice administracyjne Ukraińskiej SRR, co miało być prezentem z okazji dwusetnej rocznicy zjednoczenia (podbicia) kozackiej Ukrainy z carską Rosją. Po 1991 roku w Rosji pojawiły się – i można je usłyszeć do dzisiaj – głosy kwestionujące prawomocność przekazania Krymu i domagające się podjęcia działań na rzecz jego oderwania od państwa ukraińskiego.

Krym, w gruncie rzeczy rządzony przez miejscowe władze, nie poczuwa się zbyt nio do związku z państwem ukraińskim i cieszy się szeroką autonomią polityczną i gospodarczą. Formalnym potwierdzeniem tego faktu jest nazwa regionu: Autonomiczna Republika Krymu. Wpływy Kijowa, które nigdy nie były tu zbyt silne, osłabły w ostatnich trzech-czterech latach jeszcze bardziej. Przyczynia się do tego

przede wszystkim permanentny chaos na ukraińskiej scenie politycznej. Na kwestie dotyczące Krymu politykom z Kijowa po prostu nie starcza czasu. Tymczasem od kilku lat postępują tam bardzo ciekawe, choć potencjalnie niebezpieczne procesy. Półwysep Krymski jest obecnie jedynym regionem Ukrainy zagrożonym separatyzmem i jedynym regionem, w którym Rosja posiada realne instrumenty wpływu i manipulowania sytuacją wewnętrzną. Wbrew temu, co się czasami pisze, takimi obszarami nie są ani wschodnia Ukraina, ani region Odessy, które w ostatnich latach zostały trwale zintegrowane z resztą kraju i tendencje separatystyczne są tam marginalne. W przypadku Krymu Rosja może wykorzystać napiętą sytuację etniczną i związaną z nią możliwość wybuchu konfliktu pomiędzy Rosjanami i Tatarami. Instrumentem Moskwy może stać się również stacjonująca na Półwyspie Krymskim rosyjska Flota Czarnomorska. Ponadto Rosja może w zależności od potrzeb podważyć przynależność do Ukrainy całego regionu lub tylko Sewastopola. Nie bez powodu Krym jest nazywany „achillesową piętą Ukrainy”.

Krymski separatyzm?

Do połowy lat dziewięćdziesiątych na Krymie istniały silne tendencje separatystyczne, których symbolem był Jurij Mieszkow, pierwszy i ostatni prezydent tego regionu. Jego celem było utworzenie faktycznie niezależnego od Ukrainy państwa, a z czasem zintegrowanie go z Rosją. Pomimo prób, w ciągu kilkunastu miesięcy rządów nie udało mu się zorganizować referendum niepodległościowego, natomiast ukraińskie władze w 1995 roku doprowadziły do jego odwołania, uśmierzając w ten sposób krymski separatyzm. Dzięki temu Krym nie podzielił losu Abchazji czy Nadniedziestrza. Przyczyny były przynajmniej dwie. Po pierwsze, ówczesna rosyjska *wierchuszka* nie posiadała jednolitego stanowiska co do działań wobec Krymu. Zdecydowanie przeciwni popieraniu separatystów byli prezydent Borys Jelcyn i szef MSZ Andriej Kozyrjew, a wspierała ich antyjelcynowska opozycja oraz część demokratów. Po drugie, nowo wybrany prezydent Ukrainy Leonid Kuczma był w stanie znaleźć wspólny język z krymską elitą i zaproponować jej przedstawicielom na tyle atrakcyjne warunki, że uciszyło to głosy o potrzebie oddzielenia się od Ukrainy. W rozwiązaniu kwestii separatyzmu Krymu nieoczekiwanie pomógł również wybuch pierwszej wojny w Czeczenii. Kijów zręcznie wykorzystał kaukaskie problemy Moskwy i zlikwidował krymską autonomię *à la* Mieszkow. Misja OBWE, która przez dwa lata obserwowała sytuację z bliska, mogła zakończyć działalność.

W okresie prezydentury Kuczmy (1994-2004) władze centralne zręcznie kontrolowały sytuację na Krymie i potrafiły znaleźć wspólny język z krymską nomenklaturą. Sytuacja zmieniła się po pomarańczowej rewolucji. Wzrosła autonomia i pewność siebie miejscowych elit, które coraz częściej zaczęły sprzeciwiać się decyzjom władz

centralnych. Dobitym przykładem jest protest Symferopola przeciwko zarządzeniu Ministerstwa Nauki dotyczącego zwiększenia liczby godzin nauki języka ukraińskiego, a także apel krymskiej Rady Najwyższej do rządu w Kijowie o uznanie niepodległości Osetii Południowej i Abchazji.

Wyjaśnieniem przyczyn rosnącej samodzielności politycznej Krymu mogą być dwa nakładające się na siebie procesy. Władze w Kijowie są całkowicie pochłonięte sytuacją w Radzie Najwyższej i stosunkami prezydent-rząd, prezydent-parlament. W rezultacie państwo ukraińskie właściwie przestało prowadzić efektywną politykę wobec Krymu. Smutnym symbolem tego pogłębiającego się procesu jest siedziba urzędu przedstawiciela prezydenta na Półwyspie Krymskim – niby w centrum Symferopola, ale w głębi ulicy, przysłonięta innymi budynkami. Gospodarz tego budynku nie ma realnego wpływu na krymską rzeczywistość. Za to po około dziesięciu latach nieobecności o Krymie przypomniawszy sobie Rosja i zaczęła prowadzić wobec niego systemową politykę, zyskując nowe lub wzmacniając już posiadane instrumenty wpływu.

Zadanie Moskwie ułatwia fakt, że Krym jest częścią rosyjskiej przestrzeni medialnej. Informacji jego mieszkańcom dostarczają i ich poglądy kształtują nie media ukraińskie, ale kontrolowane przez Kreml największe kanały telewizji rosyjskiej. Krym jest ponadto regionem w pełni rosyjskojęzycznym, w którym kultura i język ukraiński są praktycznie nieobecne. W dającej się przewidzieć przyszłości raczej niewiele się zmieni, na co wskazuje choćby statystyka: szkół z językiem wykładowym rosyjskim jest 555, a z ukraińskim sześć.

Organizacje większości rosyjskiej

Najbardziej widocznym przejawem nowego podejścia Moskwy do Krymu było rozpoczęcie działań na rzecz instytucjonalnego wzmocnienia (w tym poprzez zwiększenie finansowania) organizacji rosyjskich na Krymie. Największą z nich jest istniejąca od lat dziewięćdziesiątych Rosyjska Wspólnota Krymu na czele z Siergiejem Cekowem, przewodniczącym Rady Najwyższej w okresie rządów prezydenta Mieszkowa. W ostatnich latach organizacja ta przejęła kontrolę nad mniejszymi strukturami i stowarzyszeniami, a Cekow ponownie zasiadł w lokalnym parlamencie, tym razem jako jego przewodniczący. Obok niej ważne miejsce zajmują między innymi Rosyjski Front, Rosyjski Blok i Fundacja Sewastopol-Krym-Rosja, finansowana przez mera Moskwy Jurija Łużkowa.

Po wyborach w 2006 roku do parlamentu krymskiego po raz pierwszy od połowy lat dziewięćdziesiątych licznie weszli przedstawiciele organizacji prorosyjskich. Było to możliwe dzięki temu, że Partia Regionów wpisała ich na swoje listy wyborcze w ramach Bloku „Za Janukowycza”. Doszło do tego z kolei dzięki zabiegom Rosji, której udało się przekonać samego Wiktora Janukowycza. W efekcie

organizacje prorosyjskie osiągnęły jeden ze swoich kluczowych celów – rozpoczęły zdobywanie władzy na Krymie. Kolejnym etapem będzie zapewne pozbycie się z krymskiej nomenklatury polityków, którzy nie są (lub są w niewystarczającym stopniu) kontrolowani przez Moskwę. Autorem tego planu miał być rosyjski deputowany Konstantin Zatulin, znany z antyukraińskich wypowiedzi i uważany za nieformalnego koordynatora polityki Rosji wobec Krymu.

Pochód do pełni władzy organizacji jednoznacznie prorosyjskich i zależnych od Moskwy może jednak nie być ani łatwy, ani skuteczny. Brakuje między nimi zgodności i nie posiadają one jednego ośrodka, który koordynowałby wszystkie ich działania, za to otwarcie rywalizują o dostęp do moskiewskich pieniędzy. Podważa to ideowe pobudki działań tych organizacji. Trudno też określić, jaka część otrzymywanych środków jest przeznaczana na rzeczywistą działalność, a jaka na prywatne potrzeby przywódców.

Niezależnie od swoich słabych stron, organizacje prorosyjskie są wygodnym i skutecznym narzędziem służącym do wywierania nacisku na Ukrainę. Widać to było zwłaszcza przy okazji dyskusji dotyczących członkostwa w NATO. Krym jest regionem, w którym sprzeciw wobec euroatlantyckiej integracji Ukrainy jest najsilniejszy. W 2006 roku krymskim organizacjom udało się zablokować manewry Sojuszu na półwyspie, a miejscowa Rada Najwyższa ogłosiła region „terytorium bez NATO”. Krym stał się dla Rosji obszarem, na którym jest w stanie zademonstrować Ukrainie, że oczekuje prowadzenia przez Kijów polityki uwzględniającej interesy rosyjskie, w tym porzucenia planów integracji z NATO.

W ostatnich miesiącach Rosja kilkakrotnie sugerowała, że może podważyć integralność terytorialną Ukrainy, wykorzystując sytuację na Krymie. Według przecieków medialnych, podczas szczytu NATO w Bukareszcie w kwietniu 2008 roku, który miał rozstrzygnąć kwestię przyznania Ukraincom Planu Działań na rzecz Członkostwa (MAP), prezydent Władimir Putin ostrzegał przywódców państw członkowskich, że przyjęcie Ukrainy do Sojuszu może doprowadzić do jej rozpadu. Była to otwarta groźba, że Rosja może zakwestionować integralność terytorialną swojego sąsiada, wykorzystując kwestie mniejszości rosyjskiej. Podobne sygnały zostały skierowane nie tylko do polityków ukraińskich, ale również do Zachodu, jako swoiste ostrzeżenie, że „Ukraina w NATO oznacza poważne problemy dla całego systemu bezpieczeństwa w Europie” – miał powiedzieć Władimir Władimirowicz.

Słowa Putina w ostatnich miesiącach powtarzało wielu ważnych polityków rosyjskich. W kwietniu 2008 roku szef Komisji ds. Wspólnoty Niepodległych Państw i Kontaktów z Rodakami za Granicą Aleksiej Ostrowski oświadczył, że Rosja może

Krym odczuwa niewielkie związki z państwem ukraińskim i cieszy się szeroką autonomią i niezależnością wobec Kijowa.

„zrewidować status Krymu”. Znacznie ostrzejsze były deklaracje niektórych polityków nacjonalistycznych (Jurija Łużkowa i Konstantina Zatulina), wyrażone prawdopodobnie za przyzwoleniem Kremla. Rosnące po wojnie w Gruzji zaniepokojenie Zachodu sytuacją na Krymie spowodowało, że Kreml złagodził antyukraińską retorykę. W sierpniu 2008 roku premier Władimir Putin w wywiadzie dla jednej z niemieckich telewizji oświadczył, że „Krym nie jest żadnym terytorium spornym”, choć dodał, że istnieje tam wiele problemów, w tym mniejszości tatarskiej.

Wbrew pojawiającym się często w mediach informacjom o masowym wydawaniu rosyjskich paszportów mieszkańcom Krymu, co miałyby dać Rosji możliwość wystąpienia w dogodnym momencie w obronie swoich obywateli (jak to się stało w Osetii Południowej i Abchazji), w tym wypadku podobny proces raczej nie ma miejsca. Obecnie liczba obywateli rosyjskich na Krymie jest szacowana na maksimum 70 tysięcy (3,5 procent ogółu mieszkańców), w dodatku większość z nich otrzymała paszporty jeszcze w latach dziewięćdziesiątych. Również śledztwo przeprowadzone przez dziennikarzy ukraińskich z Krymu wykazało, że w konsulacie FR w Symferopolu rosyjskie paszporty otrzymuje rocznie nie więcej niż tysiąc osób. Nie ma więc mowy o masowej „paszportyzacji” mieszkańców Krymu, podobnie jak o masowym wzroście nastrojów separatystycznych. Dokładne określenie poziomu ich obecnego nasilenia jest trudne, a eksperci mają na ten temat często sprzeczne opinie. Część z nich szacuje, że około 25 procent mieszkańców Krymu opowiedziałoby się za jego oddzieleniem od Ukrainy. W tym kontekście warto pamiętać, że region żyje głównie z turystyki i dla jej rozwoju potrzebuje stabilności, a nie konfliktu (tym bardziej że w ostatnich latach ponad 60 procent wszystkich wypoczywających to Ukraińcy). Co ciekawe, ponad połowa mieszkańców półwyspu jest przekonana, że Rosja będzie kontynuować próby zawładnięcia Krymem. Podobne nastroje kształtowały rosyjskie działania wojenne wobec Gruzji.

Flota i Sewastopol

Krym jest podatny na wpływy Rosji nie tylko ze względu na mieszkających tam Rosjan i coraz lepsze ich zorganizowanie, ale również z powodu rosyjskiej Floty Czarnomorskiej (FCz). Zgodnie z dwustronną umową z 1997 roku Flota ma prawo stacjonować na Półwyspie Krymskim (jej główną bazą jest Sewastopol) do 2017 roku. Kijów od jakiegoś czasu dąży do rozpoczęcia z Moskwą rozmów o warunkach wycofania rosyjskich okrętów, zdając sobie sprawę z faktu, że podobna operacja wymaga długich przygotowań. Rosja uznaje jednak rozmowy za przedwczesne i oskarża Ukrainę o działania antyrosyjskie lub mające na celu utrudnienie Flocie jej działalności. Rodzi się przekonanie, że celem polityki rosyjskiej jest przedłużenie terminu stacjonowania Floty na Krymie. Wskazuje na to również fakt, że okrętów

po prostu nie ma gdzie przenieść. Infrastruktura militarna na rosyjskim wybrzeżu Morza Czarnego nie jest przygotowana na przyjęcie kilkudziesięciu jednostek wraz z ich zapleczem. Moskwa najprawdopodobniej liczy, że będzie w stanie porozumieć się z przyszłym rządem ukraińskim odnośnie przedłużenia umowy. Na razie intensywnie pracuje nad tym, aby powstał rząd, który wyraziłby na to zgodę.

Co ciekawe, Flota Czarnomorska na Krymie ma obecnie dla Rosji większe znaczenie symboliczne i psychologiczne (ze względu na historię: wojna krymska w połowie XIX wieku, Sewastopol jako „chwała rosyjskiego oręża”) niż militarne. Kluczową sprawą jest również polityczna rola Floty jako czynnika jednoczącego Rosjan na Krymie i instrumentu wpływu na Krym i Ukrainę. Zgodnie z przekonaniem moskiewskich elit, obecność rosyjskich okrętów na terytorium ukraińskim, jeśli nie uniemożliwia, to znacznie utrudnia proces integracji Ukrainy z NATO.

Niewykluczone, że w przyszłości kwestia obecności Floty Czarnomorskiej na Krymie może stać się przyczyną sztucznej destabilizacji w tym regionie, tym bardziej że krymskie organizacje i partie polityczne podejmują zabiegi o pozostawienie Floty. Kilka miesięcy temu Komunistyczna Partia Ukrainy poinformowała, że zebrała ponad milion podpisów mieszkańców Krymu pod apelem o bezterminowe przedłużenie obecności Floty na terytorium Ukrainy. Często wysuwany, propagandowy argument traktujący o rzekomo ogromnym znaczeniu ekonomicznym Floty dla całej gospodarki krymskiej mija się z prawdą. Nawet lokalne władze przyznają, że ze stacjonowania Floty pochodzi zaledwie 15 procent dochodów budżetu Sewastopola, ponadto wskaźnik ten co roku się obniża.

Z Flotą Czarnomorską bezpośrednio związana jest przyszłość Sewastopola i może się okazać, że w razie niekorzystnego dla Rosji rozwoju wydarzeń, w tym zaistnienia realnych szans na integrację Ukrainy z NATO i braku zgody na przedłużenie umowy o stacjonowaniu rosyjskiej floty, Kreml będzie próbował zrewidować status tego miasta. Już teraz niektórzy rosyjscy politycy przekonują, że w 1954 roku doszło do przekazania Ukraińskiej SRR Krymu bez Sewastopola, który miał wówczas status miasta podporządkowanego bezpośrednio Moskwie. Zresztą w 1993 roku rosyjska Rada Najwyższa oficjalnie zakwestionowała przynależność Sewastopola do Ukrainy, uznając go za „miasto rosyjskie”.

Sytuacja wokół Floty Czarnomorskiej jest i pozostanie jedną z ważniejszych kwestii i wyzwań w stosunkach rosyjsko-ukraińskich, papierkiem lakmusowym pokazującym ich aktualny stan. Jednocześnie dopóki Flota będzie pozostawać na Krymie, dopóty Ukraina będzie musiała radzić sobie z jej destabilizującym wpływem na region.

Moskwie ułatwia zadanie fakt, że Krym jest częścią rosyjskiej przestrzeni medialnej. Światopogląd jego mieszkańców kształtują kanały telewizyjne nadające z Rosji.

Łapie Kozak Tatarzyna

Z Krymem nierozłącznie związany jest również czynnik tatarski. Paradoksalnie Tatarzy są najbardziej propaństwową siłą na Półwyspie Krymskim. W 1944 roku naród krymskotatarski został wysiedlony do Azji Centralnej w związku z oskarżeniami o współpracę z hitlerowskimi Niemcami. Od tamtego czasu Tatarzy bardzo nieufnie odnoszą się do wszelkich przejawów polityki Rosji. Masowe powroty Tatarów zaczęły się jeszcze w końcu lat osiemdziesiątych i trwały do połowy lat dziewięćdziesiątych. W rezultacie na Krym wróciło ich około 250 tysięcy. Po kilkudziesięciu latach zesłania nie spotkali się w ojczyźnie z serdecznym przyjęciem przez miejscową ludność słowiańską.

Część polityków rosyjskich uważa, że w 1954 roku doszło do przekazania Krymu Ukrainiejskiej SRR, ale bez Sewastopola, który wciąż pozostaje „miastem rosyjskim”.

Powrót Tatarów spowodował konflikty z Rosjanami i Ukraińcami, głównie z powodu zatargów o prawo własności do dawnych domów i ziem tatarskich. Tatarzy zaczęli zatem samowolnie zagarniać grunty i osiedlać się wokół dużych miast i w okręgu Bachczysaraju, dawnej stolicy ich państwa. Ukraińskie władze centralne stworzyły wprawdzie program mający wspierać i finansować osadnictwo tatarskie, jednak nie działa on w pełnym wymiarze.

Pomimo upływu kilkunastu lat problem tatarski na Krymie pozostaje w dużym stopniu nierozwiązany, a miejscowe władze niewiele robią dla jego uregulowania, tym bardziej że w ostatnich latach ziemia na Krymie osiąga astronomiczne ceny i miejscowe elity nie chcą dzielić się nią z Tatarami, którzy w najlepszym razie dostają działki na mało urodzajnych ziemiach, daleko od wybrzeża. Skutkiem tego wśród Tatarów narasta niezadowolenie. Z drugiej strony większość rosyjska na Krymie jest nieufna wobec ludności tatarskiej. Istnieje wiele negatywnych stereotypów na jej temat, w tym o zagrożeniu islamskim fundamentalizmem oraz o tatarskim dążeniu do stworzenia własnego państwa na Krymie. Oba są nieprawdziwe. Choć wśród Tatarów istnieją wspólnoty o charakterze radykalnym, niepodporządkowujące się Duchownemu Zarządowi Muzułmanów Krymu (główniej tatarskiej instytucji religijnej), to jednak są one nieliczne i mają marginalne znaczenie i poparcie. Absurdalne jest również oskarżanie Tatarów o chęć utworzenia państwowości. Opierają się one na uchwale Medżlisu (parlamentu tatarskiego) z 1991 roku, która zapowiadała podjęcie działań na rzecz odzyskania narodowego państwa tatarskiego. Miała ona jednak znaczenie symboliczne, a nie planu politycznego na najbliższe lata, tym bardziej że Tatarzy stanowią stosunkowo niewielki odsetek ogółu mieszkańców półwyspu.

W pierwszych latach po powrocie na Krym Tatarzy stanowili skonsolidowaną, ściśle ze sobą współpracującą wspólnotę. Sprzyjał temu niepodważalny autorytet przywódców tatarskich: przewodniczącego Medżlisu Mustafy Dżemilowa i jego zastępcy

Rafata Czubarowa. Wydaje się, że w ostatnim czasie Medżlis zaczyna jednak tracić część wpływów i pełną kontrolę nad procesami zachodzącymi wewnątrz wspólnoty tatarskiej. Sprzyjają temu nierozwiązane problemy w kwestii tatarskiego osadnictwa oraz zbratanie się części elit tatarskich z miejscowymi liderami polityczno-biznesowymi. Proces ten wciąż jednak dotyczy niewielkiej części przywódców tatarskich.

Tatarzy są również rozczarowani polityką „pomarańczowych” władz Ukrainy, w tym prezydenta Juszczenki, którego obwiniają o niezrealizowanie wielu obietnic wygłoszonych pod ich adresem przed rewolucją 2004 roku lub tuż po niej. Niezależnie od tego Tatarzy pozostają najbardziej proukraińską wspólnotą narodową na Krymie. Ponadto niektórzy krymscy przywódcy uważają, że w obliczu możliwej destabilizacji w regionie i wzrostu znaczenia organizacji rosyjskich to Tatarzy będą chronić państwowość ukraińską, gdyż są czynnikiem stabilizującym sytuację.

Organizacje tatarskie zdecydowanie opowiadają się za integracją Ukrainy z NATO i UE, słusznie widząc w niej szansę również dla siebie. Jednocześnie są negatywnie nastawione do rosyjskiej aktywności na Krymie. Szczególnie po wojnie w Gruzji Tatarzy są wystraszeni, obawiając się podobnych działań militarnych Rosji na Półwyspie Krymskim. Według nich Rosja może podjąć próbę sztucznego zdestabilizowania sytuacji w regionie poprzez sprowokowanie konfliktu między Rosjanami, rosnącymi w siłę paramilitarnymi organizacjami krymskich Kozaków a Tatarami. W ostatnich miesiącach nieznanymi sprawcami dokonali serii aktów wandalizmu na tatarskich cmentarzach, co przywódcy Medżlisu uznali za prowokację i sondowanie stopnia cierpliwości Tatarów.

Mimo że Tatarzy są dalecy od sympatii prorosyjskich, uwagę zwracają podejmowane przez Rosję w ostatnich latach próby tworzenia podziałów wewnątrz wspólnoty tatarskiej. Sprowadzają się one do tworzenia sił prorosyjskich i wspierania grup opozycyjnych wobec Medżlisu. Część tych działań jest podejmowana za pośrednictwem Tatarów Kazańskich, którzy odwiedzając Krym, opowiadają o autonomii kulturalnej i politycznej Tatarstanu w obrębie Federacji Rosyjskiej. Tym samym wspierają oni „grupę kazańską”, czyli nieformalną prorosyjską frakcję w obrębie wspólnoty krymskotatarskiej. Jednak negatywne doświadczenia historyczne będą działać jako skuteczna bariera dla politycznej współpracy Tatarów z Moskwą.

Stabilność autonomii krymskiej będzie zależeć od roztropności i dojrzałości politycznej elit w Kijowie.

Co będzie z Krymem?

Krym po raz pierwszy od połowy lat dziewięćdziesiątych znajduje się w stanie podwyższonego napięcia społecznego i stoi przed szeregiem wyzwań, z których najważniejsze to: kwestia kierunku aktywności politycznej i stanowisko większości

prorosyjskiej, Flota Czarnomorska oraz stosunki etniczne, w tym między Tatarami a Rosjanami. Przyszłość tego regionu zależy przede wszystkim od rozwoju stosunków rosyjsko-ukraińskich. Co warto podkreślić, obecnie Rosja nie dąży do destabilizowania sytuacji na Krymie. Rosyjskie cele są znacznie szersze i wykraczają poza wymiar polityczny jednego regionu Ukrainy. Najważniejszym zadaniem Kremła w polityce wobec Kijowa jest umożliwienie przejęcia władzy przez prorosyjskie siły polityczne, celem minimum jest natomiast utrzymanie chaosu na ukraińskiej scenie politycznej. Gra toczy się więc nie tyle o Krym, co o całą Ukrainę.

Nie oznacza to, że Krym nie liczy się w tej rozgrywce. Wręcz przeciwnie, jest jednym z jej istotnych elementów. Przejmując kontrolę nad sytuacją na Krymie, Rosja chciałaby wpłynąć na państwo ukraińskie i szantażować je. Można być pewnym, że w przyszłości zobaczymy na Krymie sterowane przez Kreml akcje protestacyjne wobec integracji Ukrainy z NATO, o ile temat ten pozostanie aktualny. Obserwowane od pewnego czasu rosyjskie działania na Krymie mają na celu zatrzymanie lub spowolnienie integracji tego regionu z resztą kraju, aby móc go instrumentalnie wykorzystać w polityce wobec państwa ukraińskiego. „Argument krymski” w rękach rosyjskich może być argumentem rozstrzygającym, gdyż jego użycie będzie równoznaczne z groźbą destabilizacji czy wręcz oderwania tego regionu od Ukrainy.

Stabilność autonomii krymskiej i forma jej obecności w granicach Ukrainy zależy od tego, czy Kijów będzie w stanie prowadzić wobec Krymu politykę skuteczną, a zarazem atrakcyjną dla miejscowych elit. A do tego potrzebna jest stabilność na ukraińskiej scenie politycznej. Zadaniem numer jeden dla Kijowa jest teraz „rozminowanie” Krymu z istniejących lub dojrzewających problemów, które w perspektywie i przy zaistnieniu określonych okoliczności, zwłaszcza o charakterze zewnętrznym, grożą wybuchem. Jeśli państwo ukraińskie będzie silne i stabilne, a jego polityka krymska skuteczna, proces politycznej, gospodarczej i społecznej integracji Krymu z resztą kraju będzie mógł zostać pomyślnie zakończony, a region przestanie być achillesową piętą Ukrainy. 🏰

Wojciech Konończuk jest analitykiem Ośrodka Studiów Wschodnich.